



PISMO TYGODNIOWE

Rok VI. Warszawa, 27 lutego 1921 r. № 9 (141)

TREŚĆ NUMERU: Brak zasad w polityce zagranicznej. — Z Czechosłowacji. — O nowy socjalizm. — *Książki*: Djałog o Polsce i „małych narodach”. — *Sprawa wojska*: Wojskowe wychowanie młodzieży. — Z dni wielkich klęsk i wielkich zwycięstw. — *Z życia żołnierza*. — *Życie: Z Polski i ze świata*. — *Prasa*.

Brak zasad w polityce zagranicznej.

Słuszne są ataki na kurs dotychczasowy naszej polityki zagranicznej. Fakt, że pojawiają się one coraz częściej, że ze strony opinii lewicowej niema dnia, by w kierunku poselstw, ministerstwa i ministra Sapiehy nie padały celne pociski, że również ze strony rządu słyzy się zapowiedzi zmian — zdaje się rokować pewne nadzieje na przyszłość.

W sprawie stosunku naszego do państw bałtyckich mamy do zanotowania same minusy. Sytuacja układała się pomyślnie; wspólność niebezpieczeństwa ze wschodu, oraz pewien naturalny pęd i sympatia zwracały i Łotwę i Estonję i Finlandję ku Polsce — wyswobodzonej i głoszącej hasła wyswobodzenia. Jednak wartości te zostały w sposób bezprzykładny zmarnowane. Stanowisko Paderewskiego w Genewie i taktyka ministerjum spraw zagranicznych, każąca ambasadorowi polskiemu czekać z uznaniem Łotwy *de iure* na przy-

kład wielkich mocarstw, musiały wzbudzić niechęć ku nam, a nieufność do naszej zdolności prowadzenia samodzielnej polityki.

Sprawa Wilna, zaczęta, jak wszystko dotąd w Polsce, świetnie przez wojsko, zabagniana jest z dnia na dzień przez niewolniczo prowadzoną dyplomację. Wojsko Żeligowskiego ma być zlikwidowane. Komisja rządząca już pozbawiona została jakiegokolwiek charakteru politycznego, a wybory do sejmu w Wilnie zostały odwołane. W zamian za to niema cienia gwarancji, jak i kiedy zostanie przeprowadzony plebiscyt — i nie został nawet zarysowany kres stanu przejściowego, w którym Polska tracić musi wszelkie atuty siłą rzeczy. Jeśli za miesiąc dowiemy się z jakiegoś nowego Spa, że sprawa została przesądzona w sposób dla Polski krzywdzący, podobnie jak sprawa cieszyńska, nie będziemy mieli w ręku żadnego narzędzia politycznego, którembyśmy mogli złemu przeciwdziałać — bo nie będzie już ani Komisji rządzącej, ani Sejmu, których głosu Europa pominąćby nie mogła.

Sprawa stosunku naszego do Czech, na którą taki nacisk kładzie dyplomacja francuska, również roić się zaczyna od zapowiedzi bardzo niepokojących. Fakt, że Czesi mogli się odważyć na to, żeby puszczać plotki o swojej roli w Galicji wschodniej, świadczy o tem, że dyplomacja polska nie dała im dotąd poznać, iż jakiegokolwiek w tej materji pomysły uważałaby za prowokację. Słowa zaś p. Sapiehy o możliwości zablizniania się rany cieszyńskiej dają miast męskiej i honorowej postawy obraz salonowej stylistyki, osłaniającej bezprogramowość, słabość i brak charakteru politycznego.

A cóż dopiero mówić o ostatniej decyzji konferencji londyńskiej w sprawie równoczesności głosowania emigrantów wraz z rdzenną ludnością G. Ślązka! Taka klęska dyplomatyczna — i to w sytuacji przygotowanej znakomicie wizytą Pilsudskiego w Paryżu, — świadczy niezbiecie o zupełnej niezdolności do pracy realnej naszego ministra spraw zagranicznych.

Wszystkie te rzeczy bardzo energicznie piętnuje prasa lewicowa. Dotyka ona jeszcze innej, bardziej ogólnej sprawy, której waga jest ogromna.

Oto metody i skład personalu dyplomacji naszej są tego rodzaju, że z góry wykluczać one muszą możliwość wzajemnego rozumienia się reprezentantów Polski i rządów państw Europy. Polski korpus dyplomatyczny rekrutuje się niemal wyłącznie z członków klasy, która w Europie jeśli nie zamilkła już jako taka, to w każdym razie odsunęła się od czynnego życia politycznego. Można sądzić co kto chce o demokratyczności zasad takiego Millerand'a, Briand'a, Lloyd'a Geor-

ge'a, Willsona, czy choćby Masaryka. Zapewne wielu z nich jest reprezentantami ideologii bogatych posiadaczy—tak bogatych i tak bogactw swych strzegących, jak nasi Zamoyscy, Lubomirscy, czy Sapiehowie. W światopoglądzie swoim jednak, sposobie myślenia i mówienia są to ludzie innej epoki niż nasza arystokracja. Są to ludzie dwudziestego wieku, wyrazem ich myśli i poglądów politycznych jest język nowoczesnej socjologii. Wyraz „demokracja“ nie jest dla nich równoznacznikiem czegoś niższego, co się w najlepszym wypadku łaskawie do głosu dopuszcza, bo są to albo mieszczenie, albo ludzie z inteligencji zawodowej wyrosli. „Socjalizm“ nie oznacza dla nich występku lub najgorszego „tonu“, bo wielu z nich było socjalistami. Z „bolszewikami“ nawet wdają się w rokowania i traktują ich sprawę nie w kategoriach salonowej moralności, lecz w kategoriach interesu politycznego lub ekonomicznego.

Dyplomacja za pierwszą najprymitywniejszą podstawę ma wciąż jeszcze rozmowę. Rozmawiać można tylko z człowiekiem, z którym ma się wspólny język. Dlatego dyplomaci nasi nawet rozmowy z dyplomatami Europy nie nawiązali i nie wyszli poza pusty ceremoniał, który sam przez się nie daje ani rezultatów ani nawet nie nawiązuje stosunków.

Takie oto są zasadnicze powody, dla których sprawą wprost palącą jest gruntowna zmiana metod i osób w naszej polityce zagranicznej.

Nie trzeba jednak przemilczać, że głęboką troską przejąć się musi każdy, kto patrząc na nasze życie polityczne zechce myśleć o tych zmianach konkretnie. Nie chcemy siebie i drugih ludzić, że wytyczną może być tu samo tylko słowo „lewica“ czy „demokracja“. Sama lewica nasza zdaje sobie chyba sprawę, jak mizerną i godną ubolewania rolę odegrała w niedawnej epoce, gdy decydowały się kwestje wojny i pokoju, oraz podstawy, na jakich pokój ma być zawarty.

Na program lewica się nie zdobyła, poza „zasady“ nie wyszła; gdy do realizowania przyszło, nie zdobyła się na odwagę wyciągnięcia z zasad swych praktycznych wskazań — a przeto ograniczyła się tylko do zwrotów retorycznych i frazeologii. Mówiło się—prawda—o „stanowieniu narodów o sobie“, o ich „wyzwoleniu“ i niepodległości, mówiło się o związku Polski z nimi na zasadach „wolni z wolnymi—równi z równymi“ — ale żadne stronnictwo lewicowe — ani socjaliści, ani ludowcy tego czy owego odłamu, ani NPR, ani nawet nie mający w sejmie reprezentantów demokraci—nie uczynili z zasad

tych programu, konsekwentnie przeprowadzanego na forum politycznym. Pierwsze zdanie przedwstępного traktatu ryskiego, w którym uznaje się „w zasadzie” niepodległość Białorusi i Ukrainy, by zaraz potem przejść do wytykania bezpośredniej granicy Polski z Rosją, jest pomnikiem świadectwem ubóstwa polityki zagranicznej naszych dzisiejszych partij lewicowych. Bo zdanie to jest ich jedynym dorobkiem, bo zgodziły się na jego umieszczenie bez wyciągnięcia zeń w ciągu dalszym żadnej konsekwencji. Umieścili je dla swego „sumienia” tylko, dla „zasady”—dla frazesu, nie dla rzeczy ani dla sprawy, o której wiedziały przecie, że w niem chodzi.

Tak jest. Trzeba to wreszcie powiedzieć jasno i bez obłonek,—nie dla czczych wyrzutów tylko, lecz w imię prawdy i dla oczyszczenia atmosfery od panowania „zasad” bez konsekwencji i frazesów bez poczucia odpowiedzialności. Trzeba to powiedzieć tym bardziej, jeśli naprawdę zbliża się czas, że demokracja, że lewica sięgnąć zdoła po czynną rolę w polityce zagranicznej.

Bo chociaż prawdą jest niewątpliwą, że lewica dziś jeszcze nie dojrzała do konsekwentnego prowadzenia polskiej polityki zagranicznej, to nie wynika z tego wcale, by dojrzeć do tego nie miała jutro,—dosłownie jutro. Moment zmusza ją do tego; dotychczasowi pracownicy na tej niwie nie mogą być dłużej cierpieni bez groźby kompletnej kompromitacji państwa na długie lata. Moment to może ostatni, w którym przed Polską stają możliwości wielkie. Stracony — powtórzy się może znów aż po wiekach dopiero.

Układ Polski z Francją odpowiednio przez nas wyzyskany postawi nas w obliczu tych samych możliwości, które mieliśmy za Stefana Batorego i Zygmunta III — i któreśmy zmarowali. Układ ten bowiem, zbiegając się logicznie z uznaniem Litwy, Estonji i Gruzji—to pierwszy krok do likwidacji w pojęciu dyplomacji Zachodu idei Wielkiej Rosji, a postawienia w jej miejsce nowego systematu, którym może być tylko i jedynie wielki związek narodów mieszkających na międzymorzu bałtycko-czarnomorskiem.

Zrealizować systemat ten wkoło siebie może tylko Polska, a w niej nie ci przecie, którzy sami pod urokiem Wielkiej Rosji do dziś żyją, lecz ci, którzy w walce z nią wzrosli.

Trzeba tylko, by się zdobyli na plan i na konsekwentną pracę.

Adam Płomieńczyk.

Z Czechosłowacji.

Praga w styczniu 1921.

Po samoprzecenianiu, które trwało całe dwa lata bez jedynego przebiysku krytycyzmu, przychodzi w Czechach do pewnej rektyfikacji wysokiego o sobie mniemania. Ani polityka wewnętrzna ani zewnętrzna nie przyniosła Czechom tego, co zdaniem ich przynieść im była powinna.

W polityce wewnętrznej rok ubiegły był rokiem walk narodowościowych z obalaniem pomników dynastów Habsburskich i zaburzeń praskich—i rokiem walk społecznych uwieczonych rozłamem w socjalno-demokratycznej partji rządzącej i nieudaną rewolucją komunistyczną. Jedne i drugie walki były krwawe i otworzyły oczy zagranicy na to, czem Czechosłowacja obecnie jest i czem w przyszłości być może. Czesi chępilli się, że są wyspą pokoju i demokracji; obecnie sytuację swoją ratować musieli przy pomocy wojska,—które, jak np. w Hodoninie, chętnie pozwalało się rozbrajać,—oraz przy pomocy stanów wyjątkowych i sądów doraźnych.

W polityce zagranicznej, dzięki nałogowemu i bezkrytycznemu rusofilstwu, doszło do pewnego osamotnienia Czechosłowacji. Mała Ententa zredukowała się ostatecznie do wątpliwego sojuszu czesko-jugosłowiańskiego, a dzisiaj nawet część prasy jugosłowiańskiej zaczyna bardzo krytycznie oceniać politykę Czechów.

Układy handlowe z różnemi państwami cechuje tymczasowość, a poważniejszy układ z Francją oceniają Czesi jako niebardzo dla nich korzystny. Doraźne tranzakcje wymiennohandlowe, jak np. z Jugosławją, która miała dać zboże swoje za czeski cukier, nie dochodziły do skutku dzięki nadmiernej przebiegłości Czechów. Spekulowanie na zwyżkę cen cukru, którego Czesi mieli dużo do wywiezienia, zawiodło dzięki nieprzewidzianemu spadkowi cen tego produktu.

Gospodarkę i finanse czechosłowackie ilustruje najlepiej „dodatkowy” budżet na rok 1920. Na ten miniony rok prelimitowano 10.400.000.000 kor., a wydano w rzeczywistości 15.200.000.000 kor., czyli niemal o połowę więcej, niż wydać zamierzano. Największe niedobory mają: Ministerstwo kolei żelaznych 990.000.000 kor. i Ministerstwo obrony krajowej 1.152.000.000 kor.

Minist. obr. nar. preliminowało na r. 1920: 1.212.154.000 kor.
 niebawem zażądało dodatkowo: 565.000.000 „
 obecnie zaś wykazuje niedobór: 1.152.000.000 „
 czyli że budżet tego Minister. wynosi ogółem 2.929.154.000 kor.
 Ale w statystyce urzędowej, przeznaczonej dla zagranicy, figuruje tylko pozycja pierwsza.

Kuleje też aprowizacja. Z 45.000 wagonów zboża, zamówionego zagranicą, dowieziono dotąd zaledwie nieco więcej niż 8.000 wagonów. Brak kartofli. Na tle wzrastającej drożyzny strajki są zjawiskiem stałym. Bardzo niepokojącym był strajk górników w Ostrowskiem. Drożyzna, brak mieszkań, zastój przemysłowy powodują też emigrację. Ponieważ emigrują przeważnie Czesi i Słowacy, przeto emigracja bardzo niepokoi rząd i społeczeństwo. Prądy antykatolickie, popierane przez rząd, rozgoryczają ludność katolicką, która nie może zapomnieć zycziwych dla katolików rządów austriackich.

Niemcy nie ograniczają się już do walki z Czechami w parlamencie praskim, ale rozwijają żywą działalność poza granicami kraju. Słowacy domagają się stale autonomji, a jak pisze organ Hlinki, dzięki poparciu Polski sprawą autonomji Słowaczyny zaczyna interesować się już także miarodajna zagranica. Nad wyzwoleniem Słowaczyny pracuje wytrwale Hlinka wraz ze zwolennikami swoimi. Prócz niego w duchu antycznym działa profesor Jehliczka, obecnie w Ameryce, i Dworczak w Budapeszcie i Wiedniu. W Rusi Karpackiej ostatnimi czasy ujawnia się skuteczna propaganda wielkorusyjska, znajdująca wyraz w przechodzeniu ludności unickiej na prawosławie, czyli, jak lud się wyraża, na „wiarę rosyjską”. Wobec masowych przechodzeń ludności na prawosławie, powstają spory o kościoły między unitami a prawosławnymi. Władze czeskie popierają unitów, oceniając trafnie ruch prawosławny jako rusofilski i antyczny. Kramarzowcy i Kłofaczowcy zarzucają z tego powodu rządowi jego rusofilstwo. Nie brak też w Rusi Karpackiej propagandy komunistycznej.

Ostatni strajk komunistyczny od 11 do 18 grudnia r. 1920 spowodował duże straty w przemyśle czeskim. Państwo straciło 109.545 ton węgla i kilka tysięcy ton koksu, wartości 57 milionów koron czesk. Robotnicy stracili w zarobkach 15 milionów kor. Odezwa Zinowjewa i Axelroda do komunistów czeskich świadczy, że Moskwa była instygatorką zaburzeń komunistycznych. Obecnie sądy przygotowują olbrzymi proces przeciw komunistom, których uwięziono przeszło tysiąc.

Sklócone z sobą partje czeskie, zgodne są tylko w je-

12

dnem, w nienawiści do Polski. Prasa czeska łączywie podkreśla każdą trudność Polski i oskarża Polaków bezustannie o zaborczość i imperjalizm—i bezustannie porusza sprawę Galicji Wschodniej, popierając separatystycznie dążności części Ukraińców galicyjskich. W obawie o swój łup cieszyński Czesi nie ukrywają swoich sympatyj dla wrogów Polski. Jednocześnie ze strony czeskiej nie brak zapewnień o lojalności względem Polski. Jako przykład tej „lojalności“ Czesi przytaczają... sprawę Cieszyńskiego, pisząc, że uważają sprawę za załatwioną ostatecznie, podczas gdy Polacy ciągle jeszcze wspominają podział tego kraju, jako krzywdę im wyrządzoną. Jak bardzo Czesi mogą być zadowoleni z podziału cieszyńskiego, wynika z kilku danych poniższych.

Cieszyńskie liczy 2.282 km. kw. i miało w roku 1910, 434.821 mieszkańców. Przy podziale Czesi otrzymali: 1.268 km. kw. czyli 55.6% i 286.000 mieszkańców czyli 65.8%. W liczbie tej podług danych z r. 1910 jest: 137.043 Polaków, 113.152 Czechów i 30.192 Niemców. Polacy otrzymali 1.013 km. kwadrat. i 148.851 mieszkańców czyli 44.4% przestrzeni i 34.2% ogólnej liczby mieszkańców. W liczbie mieszkańców polskiej części Cieszyńskiego jest podług danych z r. 1910: 96.807 Polaków, 46.731 Niemców i tylko 2.445 Czechów. O bogactwach kopalnych, jakie Czesi otrzymali w Cieszyńskim obok półtora setki tysięcy Polaków, możemy nie mówić. Tak przedstawia się ta chwalebna lojalność czeska w jednym tylko Cieszyńskim.

Gdzieindziej jest nielepiej. Patologiczne uwielbienie dla Rosji jest jedną z podstaw trwałej nienawiści czeskiej dla Polski. Wielka, niepodzielna Rosja jest dla nich takim samym dogmatem jak etnograficzna Polska, zamknięta w granicach od Poznania do Chełma. Dla siebie zasady etnograficznej oczywiście nie uznają, gdyż musieliby wyzbyć się hegemonji nad 4 milionami Niemców, przeszło miljonem Węgrów, 2 milionami Słowaków i kilkuset tysiącami Rusinów.

Ostatnio urządzili komedję manifestacji lojalności Cieszyńsiaków, sprowadzając do Pragi kilkunastu „kozdoniowców“ z osławionym Kożdoniem na czele. Wyprawę tych kilkunastu renegatów polskich witano z wielką ostentacją, przyjął ją nawet prezydent Masaryk, a Kożdź ubolewał w swych przemówieniach, że Czechosłowacja nie otrzymała całego Cieszyna. Poznali się na tej manifestacji Niemcy czechosłowaccy, nazywając ją słusznie komedją.

Prasa czeska rozpisywała się o podróży Naczelnika Państwa naszego do Francji, zastanawiała się nawet nad

marszrutą tej podróży i kolportowała pogłoskę, że Naczelnik wstąpi do Pragi, aby zobaczyć się z Masarykiem.

Generała Pellé'go, który ustąpił ze stanowiska Szefa Sztabu Generalnego, żegnali Czesi wylewem wielkiej wdzięczności za uratowanie przezeń Słowaczyny podczas najazdu węgierskiego. Następcą jego stał się Eugène Désiré Antonine Mittelhauser, Alzatzczyk, urodzony w r. 1873. Gen. Mittelhauser, był dotąd dowódcą wojskowym Słowaczyny. Miejsce jego na Słowacyźnie ma zająć generał Fononier.

Minister obrony narodowej, Husák, poruszył śmiało sprawę odpolityzowania armji przez pozbawienie żołnierzy prawa wyborczego. Obecnie, gdy w armji czeskiej służą Niemcy i Węgrzy, Czesi obawiają się groźnych skutków przedwyborczej partyjnej i narodowej agitacji w armji. Akcję Husaka socjaliści nazywają reakcyjną, a partje zachowawcze popierają „odpolityzowanie armji“.

Duże zainteresowanie budzi proces komunistów. Rozprawy zacząć się mają niedługo. Prasa domaga się ostrej kary na komunistów, ale nie brak głosów, że demagogja prawicy socjalistycznej pokieruje wszystkim tak, że z wszelkiej chmury politycznej będzie... wielka amnestja.

Tomasz Gruda.

O nowy socjalizm.

(c. d.)

Polska, jak przez cały ciąg dziejów swoich, tak i w dziedzinie socjalizmu była punktem zderzenia wschodu i zachodu. W swobodniejszych jej częściach rozwinęły się wszystkie formy zachodnio europejskie ruchu robotniczego, ale ośrodek główny kraju zmuszony był wejść na drogę bezpośredniej akcji rewolucyjnej, związany był ze wschodem. Ale zarazem miała Polska robotnicza zadanie jedyne, którego nie dźwigała rozwinięta klasa robotnicza żadnego narodu w Europie. Sprawę niepodległości. W idei było do wykonania ciężkie nad wyraz zadanie wyjścia poza granice całego europejskiego socjalizmu, aby go stopić ze sprawą leżącą wszędzie jeszcze wtedy daleko od życia socjalistycznego i ledwo o nią zazębiającego, gdy u nas waliły i trzaskały o siebie sprawy pozornie sprzeczne: metody socjalizmu zachodniego i sprawa walki o niepodległość.

120

Ta tak niedawna przeszłość nie może zagać w pamięci narodu. Przyjdzie czas, że powstanie ona, odsłoni się w całej swej rzeczywistości i prawdzie — i stanie przed nami żywy niesłychany w dziejach współczesnych trud Polaka socjalisty, który bierze na siebie szalony, zda się, niewykonalny czyn, przeczący wszystkim doświadczeniom i wszelkiemu praktycznemu rozsądkowi: Ruch socjalistyczny, który był u nas duszony w zarodku, uczynić dźwignią niepodległości. Być przez to samotnym w obozie socjalistycznym i być samotnym w narodzie, gdzie nikt o niepodległość walczyć nie chciał.

Znowu Polska była zmuszona do wykonywania zadań jedynych. I znowu wiązały się one z inicjatywą i czynem mniejszości, wywoływały jednostkowe i grupowe bohaterstwo. To był krwawy dorobek polskiej „teorii” socjalistycznej. Ten, który przez żyły i duszę przepływa i tworzy nowy typ. Bezpieczniej mu tam, niż w książkach. Ten typ jest i żyje. Chodzi o to i to jest jedno z najważniejszych zadań socjalizmu polskiego, by ten typ w zmienionych warunkach uratować przez poprowadzenie go do nowych zadań jemu tylko właściwych, a bez których zatraci się i zgubi. Typ ten Polaka, który w ostatnich dziesięcioleciach tworzył się, a podczas wojny dojrzał, typ socjalisty rycerza, zdolnego w pojedynkę i w grupach dokonywać rzeczy wielkich, ma w sobie ukryte siły, które nie tylko do wojny, czy krwawej rewolucji nadają się... Powtarzamy: Istnieje on dzisiaj w nielicznych garściach (wcale tu nie chodzi o przewagę liczebną) wśród robotników, młodzieży, częsty jest wśród tych żołnierzy, którzy jako socjaliści poszli walczyć o niepodległość. Dzisiaj występują, lub uwalniani bywają z wojska i czekają. Nowi to zupełnie ludzie. A jednakże, — gdyby głębiej spojrzeć — nie byłiby tak nowi, gdyby nie było w nich czegoś bardzo dawnego, co w trudzie wydobyło się z dna. Jest w niektórych z nich pewna struna, która drgała za czasów czynu z nieprzymuszonej dobrej woli, czynu w pojedynkę, czynu na własną odpowiedzialność w dawnej Polsce niepodległej.

Jakaż była historia współczesna tego człowieka? Z partii socjalistycznej czy też jej otoczenia poszedł do „Strzelca”, potem do Legionów, potem do Wojska Polskiego, do P. O. W., potem z przerwami walczył i wracał do życia cywilnego. Bo trzeba to powiedzieć wyraźnie: ośrodek, serce „Strzelca” stanowiła młodzież socjalistyczna i robotnicy socjaliści. Oni stanowili ośrodek I Brygady Legionów. Oni i radykalna młodzież chłopska stanowiły ośrodek i sprężynę P. O. W.

Teraz wracają i płonie w nich potrzeba społecznego czy-

nu. Ale stoją jakby osobno, a osobno znów narasta fala ruchu socjalistycznego z dołu, z nowa się teraz tworząca. Czy te dwie fale zlać się nie mogą? Czy socjalista polski walczący o niepodległość nie stworzył w sobie wartości, które daleko poza niepodległość sięgają? Czy zlanie się tych dwóch fal, działanie społeczne nowego typu ludzkiego nie wniosłoby nowych wartości w socjalizm? Odpowiemy tu odrazu: Tak, jeżeli w socjalizmie polskim będą możliwe nowe metody działania, odpowiadające najwyższemu typowi socjalisty polskiego. Twierdzimy, że w nim tkwią w zarodku możliwości nowego socjalizmu—o europejskiem znaczeniu.

Wrócimy jeszcze do tej niezmiernie ważnej sprawy. Ale teraz słowo właśnie o tej metodzie, o metodzie dotychczasowej, o metodzie socjalizmu europejskiego wobec Polski w niewoli i o wysiłkach bolesnych niewolnego socjalizmu polskiego już nie w dziedzinie osamotnionego boju wręcz z najeżdżcą, lecz osamotnionej walki duchowej—z doktryną europejską. I ta walka ma wszystkie cechy wielkiego tragicznego dramatu, a nie jest bez znaczenia dla doby dzisiejszej.

(d. c. n.)

Hugo Kaufman Heński.

KSIAŻKI:

DIALOG o Polsce i „małych narodach“¹⁾.

Nad zagadnieniami polskiej polityki zagranicznej wisi ciągle jeszcze zmora niezalatwionych spraw wschodnich. Zdajemy sobie wszyscy dokładnie sprawę, że pokój ryski w takiej formie, w jakiej obecnie jest zawierany, zagadnień wschodnich naszych granic bynajmniej nie rozwiązuje.

To co przynosi traktat ryski preliminaryjny i ostateczny, jest tylko polityką ludzi, którzy nie mogą zrozumieć, jakie niebezpieczeństwo kryje za sobą anektowanie obszarów wschodnich, na których niewielki tylko procent mieszka Polaków.

Rzecz prosta, że na obronę stanowiska, zajętego w Rydze, jest cały szereg argumentów dzisiejszego dnia, argumentów tego dnia dzisiejszego, który nakazuje zawrzeć pokój pod temi, a nie innemi warunkami, ani siła bowiem, czy prężność państwa, wewnętrzna bądź to zewnętrzna, nie pozwala nam

¹⁾ Antoni Chołoniewski: Dialog o Polsce i małych narodach, Kraków 1920.

na bądź co bądź ryzykowne posunięcia polityczne na wschodzie.

To są argumenty chwili dzisiejszej i dnia bieżącego. Wyczuwa się w nich i w owym pokoju ryskim oczekiwanie—nie owo „tęskne i radosne“, ale oczekiwanie bierne i zmęczenia pełne—co też wschód w najbliższych dniach i miesiącach nowego przyniesie?

I jest w tym oczekiwaniu biernym dziwna, niezrozumiała lekkomyślność. Można zawierać pokój z Rosją na takich a nie innych granicach, jednakowoż jest rzeczą wysoce lekkomyślną, aby u nas, w granicach naszych pozostawiać sprawę białoruską i ukraińską biegowi wypadków, czyli inaczej rzuceniu ich na agitację przeciwpolską.

Według statystyki Grabca „Współczesna Polska w cyfrach i faktach“ (Kraków 1913), opartej na krytycznym zestawieniu wszystkich dotychczasowych polskich poszukiwań, liczba Polaków zamieszkających w etnograficznych granicach Białej Rusi, Wołynia i Podola wynosi 5 miliony. Dla tych trzech milionów Polaków sposobem zgoła niezrozumiałym i niepojętym przerznięto niby nożem na dwie połowy Białoruś, zatrzymując się tchórzliwie tuż pod bramami Mińska, aby tym swobodniej i pewniej mogła się tam rozwijać iredenta białoruska, której hasłem będzie oderwanie od Polski białoruskich etnograficznych obszarów.

Zrozumiała Rosja bolszewicka nasz błąd i nie omieszkała na zajętych przez siebie obszarach białoruskich ogłosić republikę białoruską. Nie wchodząc w to, jak rzeczywiście wygląda ta republika—faktem jest, że po stronie rosyjskiej Białorusini otrzymali uznanie (natężnie papierowe) swych aspiracji narodowych, a u nas w „demokratycznej, tolerancyjnej Polsce“—znaleźli się w pokażnej liczbie kilku milionów ludności w granicach państwa polskiego.

I niech nikt nie mówi o tym, że ci Białorusini spolszczają się w kilkanaście lat, bo są to przeważnie katolicy i ciążą ku Polsce. Zbyt słabym jest ten argument i zbyt łatwo można go obalić.

Proces unaradawiania się ludów, które zatraciły w biegu historii swą odrębność narodową lub tych, które jej do tej pory nie miały, jest zbyt widoczny, zbyt szybki, aby można nad nim przejść do porządku dziennego. Od kilkudziesięciu lat jesteśmy świadkami, jak powstaje lub odżywa cały szereg narodów, które do tej pory wsiąkały w większe skupiska etnograficzne prawie bez śladu. Przed stu laty Czesi byli masą etniczną, z utraconą zupełnie świadomością narodową— a po

latach zaledwie pięćdziesięciu stają już w szeregu narodów świadomych swych dążeń i losów. Finlandja, jednomiljonowa Estonja, półtoramiljonowa Łotwa, 2-miljonowa Litwa uznane zostały przez zachód, całkowicie nieorientujący się w etnograficznych warunkach wschodu, za państwa „de facto“ a ostatnio nawet „de iure“. I proces ten będzie rósł, przybierał na sile. Białorusini i Ukraińcy,—którym ślepa polityka narodowo-demokratyczna odmawia prawa do nazwy „narodów“, tak jak wykpiwała „litwomanię“ Litwinów, kopiąc przez to przepaść, której dziś zasypać nie sposób — dzisiaj budzą się do narodowego życia. Drgnienia narodowej świadomości, jakie przez nie przechodzą, za lat trzydzieści czy pięćdziesiąt zamienią się w wielkie wulkany narodowych dążeń, których nie ugasażą ni autonomje, ni bagnety.

*

*

*

Nad temi zagadnieniami rozwodzi się Antoni Chołoniewski w broszurze „DIALOG o Polsce i małych narodach“. Autor „Ducha dziejów Polski“, który przez jakieś dziwne i niezrozumiałe nieporozumienie należy do sympatyków Narodowej Demokracji, w broszurze swej, podanej w formie dialogu, snuje nić marzeń o „stanach zjednoczonych małych narodów“.

Broszurka pisana była jeszcze przed pokojem ryskim, jeszcze przed odwrotem naszych z nad Dźwiny i Berezyny. To też autor, argumentując logicznie i rozumnie, przemawiając jaknajgoręcej za federacyjną polityką w stosunku do wschodnich zagadnień, ma nadzieję, że w ciągu wojny dojdzie do takiego właśnie, a nie innego rozwiązania.

Rzekomo nieszczęśliwe położenie geograficzne Polski, które nas rzuciło między Niemcy 60-miljonowe, a 100-miljonową Rosję, chce on unieszkodliwić przez powołanie się na fakt, że przecież jednak nie graniczymy z Rosją, lecz z owemi małemi narodami, które w miarę dojrzewającego procesu uświadamiania będą w nas... lub w Rosji szukały oparcia dla swych państwowych aspiracji.

W Rosji trudno będzie o to oparcie, ale skoro my im go nie damy, skoro bez słowa o prawie ich do bytu państwowego, na które przez sto lat własnej niewoli ustawicznie samiśmy się powoływali, zaanektujemy obszary białoruskie — tedy nic łatwiejszego nie będzie dla Rosji tej czy innej jak podniesienie hasła zjednoczenia białoruskiego czy ukraińskiego i skierowania tego hasła przeciwko Polsce.

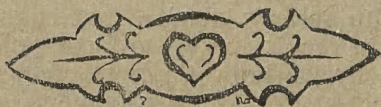
Dzisiaj w paragrafach pokoju ryskiego wspólnym nożem polsko-rosyjskim rozkrajaliśmy żywe ciało narodu białoruskiego

na równe dwie połowy. Być może iż w tej chwili on tego jeszcze nie czuje tak, jak bezwątpienia i z wszelką pewnością odczuje to za lat kilkadziesiąt. A co wówczas? Jakże będzie wyglądał trwały i rzekomo murowany pokój?

Słuszną poniekąd jest rzeczą, iż dzisiaj, w obecnym momencie nie mamy sił na całkowite i rozumne rozwiązanie tej palącej kwestji. Jednak, jeśli nie mamy możliwości, by kwestję tę rozstrzygnąć ostatecznie i decydująco, to jednak nie uzbijamy przeciwko sobie agitacji obcej, głównie rosyjskiej. Nie możemy pod żadnym pozorem z chwilą podpisania pokoju ryskiego postawić nad zagadnieniem białoruskiem kropki. Musimy tych Białorusinów, którzy w granicach nowego państwa będą objęci, zapewnić i to w formie jaknajbardziej uroczystej, że dążenia ich do niepodległości uznajemy i że w dążeniach tych będziemy im pomagali. Jaknajszerze więc równouprawnienie Białorusinów, autonomia w granicach rozwoju i świadomości narodowej białoruskiej musi być przeszkodą, aby po tamtej stronie kordonu nie rozpalala się agitacja przeciwko polskim „aneksjom“.

Obowiązkiem jest tedy w pierwszym rządzie prasy, aby na zagadnienie granic wschodnich ciągle zwracała bacny wzrok, aby szerzyła wśród społeczeństwa tę jedyną dla nas dzisiaj ideę federacji i wyzwolenia małych narodów, które nas na trwale odgraniczą od najkardynalniejszego wroga — Rosji bolszewickiej, carskiej czy Kiereńskiego.

Wacław Lipiński.



SPRAWA WOJSKA.

Wojskowe wychowanie młodzieży.

Jednym z najpierwszych i najbardziej zasadniczych zadań nadchodzącego pokoju, będzie wojskowe zorganizowanie całości społeczeństwa. Uwzględniając rozwój kultury narodowej, stosunki ekonomiczne, przemysłowe, rolne i handlowe — można będzie na tej drodze najszybciej osiągnąć, na wypadek wojny, maximum armji wyćwiczonej, inteligentnej i sprawnej. Czerpać ona będzie, jak mówi Foerster „żywołność swoją

z wielkich, idealnych tradycji narodu i z płynących z tego źródła kategorycznych podnieć. Pozostaje nadal niezmienną w wartości swej maksyma „*si vis pacem, para bellum*” — w znaczeniu wojny obronnej, a nie zaborczej. Dalecy bowiem jesteśmy jeszcze od zrealizowania projektów pacyfistycznych, ogólnego rozbrojenia świata.

Konieczność zorganizowania siły obronnej narodu wynika z tego, że od wczoraj z pojęciem wojny nowoczesnej łączy się nie tylko wojsko, jako strona biorąca w niej bezpośredni udział. Do pomocy wojsku musi się przysposobić cały naród i wszystko, w czemkolwiek przejawia się życie jego, a więc wartości moralne, bohaterstwo i entuzjazm obywateli, literatura i prasa, wiedza i sztuka, jakoteż wartości materialne, przemysł, komunikacja, finanse i t. d.

W tem tkwi główny warunek pomyślnego wyniku wojny, — zwycięstwo. Doświadczenie niedawnej wojny przemawia znakomicie za tem setkami dowodów. Obserwowaliśmy, że społeczeństwa odrywały swych obywateli od najpotrzebniejszych warsztatów pracy, widzieliśmy, że prasa, literatura, sztuka i nauka, wszystkie fabryki stosowne a niemal i maszyny stawały pod rząd do produkcji amunicji i materiału wojennego; wszystko w zgodnym rytmie podniosło ciężki młot wojny.

W ogólnem uzasadnieniu potrzeby siły zbrojnej narodu, jest tyle naocznej słuszności, że co do tego żadne wątpliwości nasunąć się nie mogą. Wypełźnie dopiero cały szereg znaków pytania, gdy się zająć rozpatrzeniem najlepszych sposobów, jakich należy się chwycić dla osiągnięcia celu.

Z całokształtu sprawy ubojowienia społeczeństwa wysuwa się najpierwsza rzecz: przygotowanie młodzieży moralne i fizyczne do służby wojskowej. Zrozumienie tego musi przeniknąć całe społeczeństwo aż do ostatniego obywatela. Granice nasze póżbawione są, za wyjątkiem południa, naturalnych fortyfikacji, mamy potężnych nieprzyjaciół na zachodzie i na wschodzie, przewyższających nas liczebnością armji, jakoteż materiałem wojennym. Musimy wiedzieć, że choć nasze interesy państwowe wykluczają agresywność w stosunku do sąsiadów, to naodwrot ich rozwój państwowy zdąża ku podkopywaniu naszej niepodległości. Możemy więc jedynie liczyć na własną, potężną siłę obrony narodowej, którą stworzyć mamy tak, by każdy niemal obywatel mógł brać w niej czynny udział.

Trzeba zatem ułożyć pewien program przygotowania wojskowego młodzieży od najwcześniejszych lat szkolnych. Chcąc go ułożyć, wypada się znowu zastanowić nad tem,

czego się dzisiaj wymaga od przeciętnego żołnierza. Weźmy do ręki „*Manuel de la préparation de la jeunesse au service militaire, par comdt F. Chapuis*“. Czytamy tam, że dobry żołnierz i obywatel: ma kochać ojczyznę, być posłusznym prawom i swym przełożonym, posiadać godność osobistą, poczucie bohaterstwa i honoru, pozatem musi być zahartowany na trudy, zręczny w pokonaniu trudności, pelen inicjatywy, musi umieć maszerować, z rynsztunkiem i bez niego, biegać, skakać, piąć się, posługiwać się kilofem i łopatką, pływać, wreszcie orjentować się w terenie. Oto w najskromniejszym pamięciowym schemacie ujęta istota żołnierza. Nasuwa to program i dla naszej pracy nad młodzieżą. Francuski program przygotowania do służby wojskowej według „*l'Instruction ministérielle*“ z 5. XII. 1917 dodaje do wyćwiczenia moralnego naukę o obywatelu i społeczeństwie francuskim, o rodzinie, o zagadnieniach ekonomicznych państwa obecnych i ze względu na przyszłą wojnę i t. p. — wszystko w tym celu, by mieć w wojsku jednostki uświadomione co do potrzeb i konieczności społeczno-państwowych. Wśród fizycznego przygotowania zaleca specjalizację w gałęziach broni przez teoretyczną znajomość poszczególnych regulaminów, wreszcie naukę o higienie i opatrywaniu rannych.

Program ów wcielony w podręcznik p. Chapuis, ogranicza wojskową musztrę do kilkunastu zaledwie komend, przesuwając cały ciężar przygotowania fizycznego młodzieży na gimnastykę i ćwiczenia wojskowe, których zakres dokładnie opisuje.

U nas moralne wartości młodzieży rozwijać winna szkoła w swoim programie i zakresie działania. Należałoby zwrócić szczególną uwagę na rzeczy, których szkolny program dziś nie obejmuje, na kwestje społeczne. Rzeczowe, pełne treści wykłady najlepiej ilustrowałby budowę i skład społeczeństwa, wartość państwa, dążenia rozwojowe. Zyskiwałoby się przez to orientację młodzieży w sprawach społecznych.

Pozatem wobec pojmowania przez nas, Polaków, wojny, jako środka koniecznej obrony, bez cienia chęci zaczepiania kogokolwiek z sąsiadów, trzeba by podkreślać pokojowe dążności u narodów świata, a przede wszystkim nasze. Rozpowszechniając ideę powszechnego pokoju, godząc się również w przyszłości na rozbrojenie, czy zmniejszenie zbrojeń, będziemy mieć tę moralną pewność, że przyczynimy się do dzieła kultury i powszechnego dobrobytu ludów. Jednakże jeśliby nam chciano psuć związek wewnętrzno-państwowy, na taki moment

przygotowujemy siłę. Znamy straszliwe skutki wojny, znamy zniszczenie organizmów państwowych wskutek wieloletnich wysiłków, zniszczenie, jak gdyby po ostrem zatruciu. Nie mniej to wszystko jest groźbą oraz argumentem, co się stać może, gdy nie potrafimy stawić czoła nieprzyjacielowi.

Z tych względów, tak w szkole jak i poza szkołą należałoby wprowadzić pewne uzupełnienia, dotychczasowego społecznego i moralnego wychowania młodzieży.

Przygotowanie fizyczne młodzieży objęłyby towarzystwa gimnastyczno-sportowe, skupiające młodzież od 17 roku życia. Koniecznym jest — i to natychmiast, — by ministerstwo wojny, wzorując się na zachodnich państwach, właściwie Francji, — opracowało przy pomocy pedagogów program przygotowawczego wychowania młodzieży do służby wojskowej. W tym programie musiałyby się znaleźć obok przygotowania przez ćwiczenia fizyczne, również postulaty moralne, których spełnienia państwu potrzeba do wychowania obywatela żołnierza. Gdyby szkoła nie dała odpowiednich wykładów swym wychowankom, należałoby je urządzać w towarzystwach, które zajmą się stroną fizyczną. Kontrolę nad całością wychowania tego objęłoby wojsko, z jednej strony przez udzielanie sił fachowych pomocniczych, z drugiej przez coroczne egzaminy, po których wydawanoby patenty. Pozatem towarzystwa owe otrzymywałyby subwencję państwową pieniężną, jako też pomoc w urządzeniu boisk ćwiczebnych i strzelnic. W ten sposób ujęto we Francji przygotowanie młodzieży do służby wojskowej.

Program taki, opracowany przez M. S. Wojsk., należy, jak najrychlej przedłożyć sejmowi, by uzyskać jeszcze tego roku jednośną uchwałę. Dzisiaj powinno nam być tak pilno w tej tak bezpartyjnej sprawie, że godzin nie powinniśmy tracić, a coś dopiero dni i miesiące. Niestety, wysuwa się już dzisiaj zarzuty, które częściowo trafiają w wyżej omawiany program. Wysuwa się, że pracy Związków strzeleckich towarzyszyć będzie partyjność, a może zgola wyłonić się sposobność wyćwiczenia, co więcej i uzbrojenia... komunistów do przyszłej rewolucji.

Związki strzeleckie obejmują już dzisiaj program ogromnie zbliżony do wyżej nakreślonego, są przeto jedynem towarzystwem w tym kierunku pracującym. Jest to naturalne, że towarzystwa gimnastyczno-sportowe, jako towarzystwa prywatne, będą zawsze mieć pewne zabarwienie, ze względu na ludzi tam się grupujących. Nie dorośliśmy do tego, by na pewnym neutralnym gruncie spotykali się przedstawiciele różnych partyj. Jednakże przynależność partyjna nie musi nadawać kierunku w sprawach wychowania wojskowego młodzieży,

a program M. S. Wojsk. usuwałby naleciałości zbędne, dając jednak możność rozwinięcia jaknajszerszej inicjatywy. Poza-tem, wojsko wykonując kontrolę, mogłoby chyba informować, czy się nie pracuje w takich towarzystwach dla celów ubocznych,—a przypuszczać należy, że zaufanie do wojska jeszcze nie upadło u rządu i u partyj.

Podnieśliśmy oto projekt, który wielu obywatelom państwa naszego leży na sercu, gdyż zapobiega znacznym zbrojeniom, właściwie mówiąc oszczędza ludzi, nie odrywa ich od warsztatów zawodowych, gdyż i czasem pozwoli zmniejszyć kontyngent rekruta i skrócić czas służby czynnej.

Służbę wojskową trzeba by w innym razie dzisiaj przedłużyć, ze względu na kwalifikacje zawodowe wymagane obecnie od żołnierza. Pociągnęłoby to znaczne straty dla państwa w każdej niemal dziedzinie. W czasie wojny przekonaliśmy, że wszyscy mogą przydać się w wojsku—nawet niezdolni do służby frontowej, których wojsko w czasie pokoju zwalnia zupełnie. Dalej po ukończeniu swej pokojowej służby żołnierz-rezerwista ma obowiązek stawiać się tylko na ćwiczeniach n. p. raz na dwa lata i z biegiem lat traci coraz bardziej wartość. Otóż temu wszystkiemu mogą zapobiec towarzystwa pracujące wedle programu wyżej określonego, jaki należy co-prędzej ułożyć. Dziwnem się wyda, że Niemcy uznały tę formę szkolenia wojskowego za bardzo wskazaną, gdy w czasie wojny spostrzegli, że mają do czynienia z nieprzyjacielem liczniejszym. Również dziwnem się wyda, że Niemcy, państwo tak osławione za swój militarizm, od Francji zapożyczyli sobie wzory dla tej pracy.

I my mamy te wzory gotowe; należy po nie co rychlej sięgnąć i organizować młodzież, z której wielu poznało już armję, walcząc ochotniczo lata ubiegłego.

Mamy programy, mamy materiał, dlaczego nie rozpoczynamy pracy?

St. G.

Z dni wielkich klęsk i wielkich zwycięstw.

XI.

Nasza Jazda.

Wielka wojna spowodowała olbrzymie zmiany w użyciu poszczególnych broni, z których każda w miarę wprowadzania nowych sprzętów wojennych, nowych metod walki, musiała dostosować się do rzeczywistości wojennej. Jak niepodobną jest organizacja i uzbrojenie dzisiejszej kompanji piechoty do tego, czem

była ona w 1914 r., jak potężnie rozwinęła się artylerja, nie mówiąc już o lotnictwie i innych broniach, które właściwie dopiero powstały w ciągu wielkiej wojny. W szczególnym położeniu znalazła się tylko jazda, która ze wszystkich broni okazała się najbardziej konserwatywną, najtrudniej ulegającą ewolucji i niezdolną do dostosowania się do zmiennych wymagań wojny. Z tych i innych względów jazda wyszła z wielkiej wojny bez ściśle ustalonej i sformułowanej doktryny. Było wielu takich, którzy kategorycznie głosili, że w nowoczesnej wojnie dla jazdy miejsca nie będzie. Jeżeli twierdzenie to w każdym razie można uznać za przesadzone, to z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że przyszłość jazdy przedstawia się dosyć mgliście.

Przed wojną w 1914 r. jazda była niepodzielnie opływana tradycjami świetnej epoki napoleońskiej. Szkolenie i wychowanie jazdy odbywało się pod znakiem walki, na koniu i rzucania wielkich mas kawaleryjskich do szarży. Przekonań tych nie zdołały ani na chwilę zaćmić doświadczenia z wojny w Afryce południowej i na wschodzie Azji. Tu i owdzie w regulaminie znalazł się punkt o konieczności szkolenia jazdy także i walce pieszej. Prerażająca potęga ognia nowoczesnej wojny w niwecz obróciła piękne marzenia o wspaniałych szarżach kawaleryjskich i jazda we wszystkich armjach państw walczących nie mogła spełnić pokładanych w niej nadziei. Koń okazał się mniej wytrzymałym i mniej dostosowanym do potrzeb nowoczesnej wojny niż człowiek.

Gdy w końcu roku 1914 i początkach 1915 nastąpiła stabilizacja frontów i wojna przyjęła charakter walk pozycyjnych, jazda straciła rację bytu i żyła tylko nadzieją, że przecież kiedyś skończy się wojna pozycyjna i będzie można przejść z powrotem do walki ruchowej. Tu i owdzie przekształcano jazdę w policję konną, powierzano jej czynności przewożenia meldunków albo wreszcie razem z piechotą posyłano do okopów. Jazda zamieniała się stopniowo w piechotę na koniach. Stawała się ruchomą rezerwą, przeznaczoną do szybkiego zaklejanía wylomów, powstających w ciągłym froncie, choć i pod tym względem koń prędko zostaje zastąpiony samochodami ciężarowymi. Służbę wywiadowczą przejęło prawie wcałości lotnictwo. Olbrzymi rozrost artylerji spowodował wielkie zapotrzebowanie koni i niektóre armje musiały przystąpić do reformowania licznych pułków jazdy i przydzielania oficerów i podoficerów kawalerji do innych broni. Jazda powoli przechodziła do legendy. Wszystko to naturalnie nie pozostało bez silnego wpływu na ukształtowanie się po-wojennych dok-

tryn na taktyczne użycie jazdy, które, jak to już wyżej powiedziałem, rysują się dość niewyraźnie.

Uwagi powyższe musimy uwzględnić, rozpatrując działalność naszej jazdy w kampanji roku 1919—1920, gdzie właśnie istniały doskonałe warunki, w których jazda mogłaby odegrać pierwszorzędną rolę i to w napoleońskim znaczeniu tego słowa. Na froncie przeciwbolszewickim nie było ciągłego frontu, ilość artylerji z obu stron nieznaczna, a piechota bolszewicka łatwo ulegała demoralizacji i oddziały jej pod wpływem niepowodzeń szybko traciły związek taktyczny. Przed jazdą otwierały się wspaniałe możliwości wielkich wywiadów strategicznych, raid'ów oskrzydlających na flanki i tyły przeciwnika, szarży dużemi masami jeźdźców na cofającą się i zdemoralizowaną piechotę bolszewicką, względnie starcia z jazdą Budiennego. Jednakże jazda polska nie potrafiła wyzyskać dostatecznie tych wszystkich możliwości, bo napoleońska doktryna użycia konnicy zaginęła w błocie mizerji i życia okopowego z czasów wielkiej wojny. Oficerowie naszej jazdy przeżyli w ostatnich latach wielkiej wojny upadek swej broni, stracili wiarę w możliwość jej odrodzenia, a gdy się nadarzyła sposobność powrotu do dawnych świetnych czasów, zabrakło prawdziwego ducha kawaleryjskiego. Nie ulega wątpliwości, że jazda polska w wojnie ostatniej oddała armji poważne usługi, że ma świetne karty do zapisania, jak raid na Wilno w kwietniu 1919 roku, udział dywizji jazdy w wyprawie kijowskiej, walki pod Zamościem i Hrubieszowem we wrześniu 1920 r. i wypad na Korosteń już w ostatnich dniach wojny. Ale z drugiej strony najpoważniejszy nasz wysiłek kawaleryjski w kampanji 1920 r., to jest operacje Grupy operacyjnej jazdy w końcu lipca i pierwszych dniach sierpnia r. z., skończyły się zupełnym niepowodzeniem, niepowodzeniem spowodowanym w pierwszym rzędzie momentami podkreślonymi powyżej, a także dawno ustalonym faktem, że prawie każdą broń można zaimprovizować i w dość krótkim czasie otrzymać niezgorsze wyniki, ale nie można tego powiedzieć o dobrej jeździe. Konieczność postawienia w najkrótszym czasie dużej armji i wynikająca stąd powierzchowność i improwizacja najfatalniej odbiła się na naszej jeździe.

Kiedy w końcu maja i początkach czerwca południowo-wschodni odcinek naszego frontu zaczął się łamać i trzeszczeć pod naporem wielkich mas jazdy Budiennego, kiedy nasza słabo wyćwiczona piechota, nie mająca zaufania do karabinu, nie mogła powstrzymać ataków czerwonej kawalerji. Naczelne Dowództwo postanowiło przystąpić do sformowania

armji konnej, która mogłaby zmierzyć się z Budiennym i pokonać go. W tym celu w pierwszych dniach lipca wyciągnięto z frontu szereg pułków jazdy, skupiono je w okolicach Zamościa i Hrubieszowa i uzupełniono powołanymi kawalerzystami z byłych armij zaborczych. Ogromny pośpiech w organizowaniu (niecałe trzy tygodnie) nie pozwolił na doćwiczenie i zgranie w jednolitą całość wszystkich pułków Grupy Operacyjnej Jazdy. Sytuacja na froncie gwałtownie się pogarszała i trzeba było działać jaknajszybciej, rzucać na front to wszystko co było pod ręką. Naczelne Dowództwo chciało zorganizować dwie i pół dywizji jazdy,—w rzeczywistości sformowano tylko dwie dywizje (1. dyw. j. i 2. dyw. j.). Nie udało się również rzucić całej tej masy jednocześnie na front, ale posyłano ją brygadami. Skupianie się pułków jazdy w okolicach Zamościa i Hrubieszowa rozpoczęło się w dniu 10-go lipca a 27 lipca D-two Grupy Oper. Jazdy stanęło na terenie walk 2-ej armji nad Styrem na południowy wschód od Włodzimierza Wołyńskiego w okolicach Beresteczka i Gorochowa. W tej miejscowości miała się skoncentrować cała jazda w dniu 29 lipca, wyruszyć do rozstrzygającej akcji, atakując dywizję Budiennego w kierunku na Brody i Radziwiłłów. 2-ga armja stała wówczas na linii Styru, na lewym skrzydle 1-a dywizja piech., na prawym 6-a dyw. piech. Budienny z 4-ma dywizjami jazdy i dywizją piechoty znajdował się między Beresteczkiem a Radziwiłłowem i parł w kierunku Kamionki Strumiłowej, próbując dwoma dywizjami oskrzydlić 2-gą armję.

Po szeregu dość udatnych starć 1-ej dyw. jazdy i 4-ej bryg. z Budiennym dn. 30, 31 lipca i 1-go sierpnia, w dniu 2-go sierpnia zdawało się wreszcie, że 3-y dywizje jazdy bolszewickiej są otoczone w rejonie Beresteczko — Radziwiłłów: pod Brodami stała 18. dyw. piech., koło Radziwiłłowa obie dywizje jazdy, od północy szła 6. dyw. piech., a z zachodu parła w kierunku wschodnim 4-a bryg. jazdy. Przez energiczne i zdecydowane kontynuowanie dalszej akcji można było zacieśnić pierścień i zniszczyć Budiennego, jeżeli nie zupełnie, to w każdym razie bardzo poważnie rozgromić go. Ale w decydującej chwili jeździe naszej zabrakło ducha ofenzywnego i pierścień okalający przeciwnika został otwarty. Cofające się oddziały jazdy bolszewickiej pod naporem własnej 4-ej brygady wpadły pod Klekotowem na 2-ą dywizję, zepchnęły ją w kierunku północno-wschodnim i uciekły. Zamiar rozgromienia Budiennego nie powiódł się w zupełności. Prysnęła nadzieja uzyskania większego sukcesu na naszym froncie w tym czasie, kiedy toczyły się rokowania o rozejm, kiedy chodziło

za wszelką cenę o podniesienie naszego prestige'u wojskowego.

W ciągu tych kilkunastu dni jazda nasza poniosła względnie dość duże straty, bo straciła 55% swojego stanu bojowego, nie były to straty krwawe w zabitych i rannych, ale przede wszystkim spowodowane odparzeniem się koni Większość jeźdźców po kilku dniach akcji nie miała na czym jeździć i musiała się tulać w taborach, co naturalnie wprowadzało olbrzymi zamęt i demoralizację. Na niepomyślny przebieg operacji w ogromnym stopniu wpłynął również brak łączności, stanowiący chroniczne cierpienie naszego frontu i ze szczególną siłą występujący w oddziałach jazdy. Kawalerja nasza nigdy nie chciała wyzyskiwać wszystkich posiadanych środków łączności, nie lubiła przysyłać meldunków i wskutek tego dowódcy nieraz po kilka dni z rzędu nie otrzymywali wiadomości od oddziałów podległych, działających samopas i bez żadnego związku. W tych warunkach nie było mowy o skoordynowanej jednolitej akcji w większym stylu. Pozatem operacje Grupy Oper. Jazdy sa najlepszym potwierdzeniem tego wszystkiego co stwierdziłem poprzednio, że większość naszych niepowodzeń powodowały bynajmniej nie brak fachowości albo dyktantyzm, ale brak ludzi o silnych charakterach, dużej woli i przedsiębiorczości.

T. Różycki.

Z ŻYCIA ŻOŁNIERZA:

Sprawa osadnictwa żołnierskiego postępuje. Wydany został rozkaz M. S. Wojsk. do wszystkich Dywizyj, aby, dla wszczęcia prac przygotowawczych w przyznanych im na kolonizację wolnych obszarach w poszczególnych powiatach, uformowały specjalne kompanje robocze. W skład tych kompaji wejdą ci, którym prawo do otrzymania działki ziemi zostało już przyznane. Zadaniem ich będzie rozpocząć pracę już na miejscu, tymczasem systemem wspólnoty na całych kompleksach roli przeznaczonej na parcelację, zanim roboty parcelacyjne zostaną przeprowadzone. Chodzi o to, by roboty wiosenne już mogły być prowadzone zanim zostanie przeprowadzona parcelacja w terenie.

Opracowany jest również typ domów i zabudowań gospodarczych. Chodzi o ich trwałość wygodę a zarazem estetykę.

Pozatem w przygotowaniu jest statut spółek, których tworzenie przewiduje ustawa sejmowa z dnia 17 grudnia. W ten sposób umożliwiony będzie udział w osadnictwie i tych także żołnierzy, którzy nie posiadają dostatecznych kwalifikacyj jako rolnicy, a w życiu kolonij będą pożyteczni jako rzemieślnicy, oświatowcy i t. p. Spółki takie mają prawo wyboru powiatu, w obrębie których wyznaczy im ziemię odnośna dywizja i P. K. N.

Wojna i rasa. Dnia 18.II.1921 odbył się na Zamku w biurze Instytutu Nauk.-Wydawniczego odczyt Dr. kpt. Kramsztyka, na temat Wojny i Rasy. Mówca w interesującej prelekcji poruszył cały szereg przykładów stwierdzających, że o wielkości denego narodu stanowi jego rasa i że o ile dawne wojny wyniszczały jednostki słabe, podnosząc przez to wartość rasy (selekcja naturalna) — to wojny współczesne,

niszczą jednostki najlepsze, które ginąc młodo, nie zostawiają narodowi potomstwa (kontr-selekcja).

Mówca wychodził ze stanowiska naukowego, zwanego eugenją, czyli higieną rasy.

Obecna wojna kosztowała Francję 4½ miliona w zabitych i okaleczonych. U nas od 1905 roku zaobserwowano zmniejszenie przyrostu ludności. Powstania nasze i ostatnia wojna, spowodowała straty najwybitniejszych jednostek narodu, powodując tym osłabienie wydajności ludzi wybitnych. Dr. Kramsztyk jest zdania że obecnie wskutek powyższego procesu brakuje nam stosunkowo ludzi wybitnych.

W dyskusji gen. Wejtko i mjr. Łodyński wyrazili przekonanie, że prelegent w odczycie swym stał na stanowisku zbyt ściśle biologicznym, nie uwzględniając mocy ducha w rozwoju wypadków. Przecież obecne pokolenie wojskowych, wychowało się w tradycjach powstań, a szczególnie w atmosferze opowiadań z 1863 r. I mimo „wyniszczenia rasy” powstania te wychowały ludzi czynu.

Przemawiali również gen. Muśnicki, ppułk. Bagiński, por. Pawełek, kpt. Perkowicz i inni.

Ku czci Washingtona odbył się dnia 22 b. m. uroczysty obchód w Domu Oficera Polskiego na ul. Szopena. Obecny był Wódz Naczelny, ambasador amerykański oraz liczne grono osób tak z polskiego jak i amerykańskiego społeczeństwa. Na program złożyła się część koncertowo-deklamacyjna, oraz przemówienie Wacława Sieroszewskiego, o stosunkach polsko-amerykańskich i o Y. M. C. A.

ŻYCIE.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA:

Alarmujące wieści o G. Śląsku dochodzą z zachodu, z areny dyplomatycznej. Odbywająca się obecnie konferencja w Londynie uchwaliła jednoczesne głosowanie emigrantów z mieszkańcami stałymi. Widoczna w tem jest tendencja zamącenia wyrazistości wyniku plebiscytu i umożliwienie decyzji w duchu dla Polski nieprzychylnym. Podobno i termin plebiscytu ma być znów odroczony. Depesze donoszą, że Briand zaprotestował przeciw tym postanowieniom. Mała to dla nas pociecha.

Francja, zawierając sojusz z Polską pamiętać musi, że cień nawet jej współudziału, choćby biernego, w przygotowaniu gwałtu na najżywotniejszych sprawach naszych z wszelkich przymierzy siłą faktu uczyni świstek papieru. Polska wielu miała „przyjaciół”, którzy ronili lzy nad popełnianem wobec niej bezprawii, ale w gronie tych przyjaciół była i... cesarzowa Marja Teresa, współuczestniczka pierwszego rozbioru. Polska chce dziś przyjaciół innych, umięających zachować się czynnie we wspólnej sprawie. Francja—i jej aljanci również zdawać sobie muszą sprawę z tego, że jakiegokolwiek jest stanowisko tchórzliwej dyplomacji polskiej, to Górny Śląsk jest dziś na ustach wszystkich obywateli Polski i załatwienie jego sprawy w ciszy dyplomatycznych gabinetów okaże się bardzo za-

wodnem. Minister Sapieha, mimo że wedle awiza półoficjalnego „nie brał w rachubę możliwości ustąpienia“, winien podać się do dymisji—i tak zadokumentować stanowisko narodu.

Układ polsko-francuski, który w konsekwencji wizyty Naczelnika Państwa zastał obecnie w Paryżu podpisany, mówi o konwencji handlowej, oraz o ścisłym współdziałaniu wojskowem i dyplomatycznym w ramach obrony podpisanych wspólnie traktatów (więc przede wszystkim wersalskiego). Znaczenie jego jest wielkie, ale zależy od praktycznych szczegółów, które dotąd nie zostały, a może wcale nie zostaną ujawnione. To sprecyzowanie, a następnie stosowanie traktatu jest zadaniem dyplomacji polskiej, która prowadząc tak odpowiedzialne sprawy pamiętać powinna, że musi oprzeć się o zaufanie narodu.

Wybory do sejmku pruskiego są w wyniku zwycięstwem stronnictw nacjonalistycznych. Daje to pogląd z jednej strony, że reakcja w Niemczech postępuje i będzie likwidowała wyniki „rewolucji“ z jesieni roku 1918, z drugiej ilustruje wymownie tendencje Niemców wobec zagadnienia pokoju i wobec sąsiadów.

Napad bolszewików na Gruzję doprowadził już do zajęcia Tyflisu. Gruzja uznana została nie dawno *de iure* przez całą dyplomację europejską. Zobaczymy czy wynikną obecnie z tego jakie praktyczne konsekwencje. Bolszewicy widocznie nie bardzo z nimi się liczą.

Rokowania w Rydze przeciągają się w nieskończoność. Ostatnie wiadomości stwierdzają pewien postęp, w związku jakoby z nowymi instrukcjami przywiezionymi do Rygi przez Krassina.

PRASA:

Projekt Armji twórczej przedstawia „Rzeczpospolita“ № 47 w artykule p. K. Leczyckiego „Armja twórcza“, przytaczającym dwa typy dotąd obmyślane za granicą. Typ bolszewicki armji pracy, i typ zaprojektowany w Niemieckiej Austrii. Bolszewicy odkomenderowali II armję czerwoną do odbudowy zniszczonych okręgów przemysłowych. Otóż chodzi tutaj nie tyle o wychowanie gospodarczo-twórcze ile o wydobyć z jednostki maximum twórczości wewnętrznej. W Austrii planują służbę wojskową tak rozłożyć, by żołnierz w koszarach uczył się rzemiosł i ogólnych umiejętności technicznych. Ostatni typ wydaje się autorowi bardziej odpowiednim dla nas.

Musimy dodać, że o typie armji twórczej pomyślało już u nas M. S. Wojsk. stwarzając program wychowania żołnierza zupełnie podobny do Austrii niem. dodając ogromny projekt pracy kulturalnej nad żołnierzem, jak zwalczanie analfabetyzmu, naukę języków, teatru, koncerty, odczyty.

Porzucony przez nas program federacyjny (podkreśla „Przegląd“ w № 5) „podjęty został przez Rosję sowiecką i zwrócony przeciw nam“. „Według brzmienia preliminarjów graniczymy nie z Rosją sowiecką ale z „sowiecką Białorusią“ i sow. Ukrainą“, jakkolwiek traktuje i traktował z nami przedstawiciel sowieckiej Rosji“. P. Joffe ubiegł nas przeto w postawieniu zasady niepodległości Białorusi i Ukrainy. Natomiast, my—zapytuje autor, — „czy wstąpimy na drogę unifikacji“ wzorem naszych gnębieli wczorajszych czy też narody kresowe zrównamy w prawach ze wszystkimi obywatelami Rzptej?

Niechże „kompetentni“ urzędem i wykształceniem rozważą obecnie, jak marnymi są dyplomataci w stosunku do nowicjusza Joffego, zarazem jak niekompetentni ludzie trafne programy stwarzali.

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI“
W WARSZAWIE, MIODOWA 1.



NAJSILNIEJSZE

bóle głowy i migrena

ustępują natychmiast po użyciu proszku

KOWALSKINY.

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.

Bez operacji radykalna pomoc dla najzastarzalszych
i najniebezpieczniejszych cierpień przepuklinowych
u panów, pań i dzieci!

Proszę żądać prospektu: gratis i franco od specjalisty c. k.
patent., bandaży przepuklinowych,

M. Freilicha, Lwów, ul. Gródecka 1. 35,

we własnym domu.

**Dla pań różnego rodzaju bandaże przepuklinowe spo-
rządza kobieta pod jego nadzorem.**

Wielce Szanowny Panie Freilich!

Czyniąc zadość prawdzie, zeznaję, że w chorobie mojej
na przepuklinę, na którą 30 lat cierpiałem, mimo udawania
się o pomoc do ludzi fachowych, dopiero wtedy ulgę zna-
lażem gdy udałem się do Pana. Po założeniu Pańskiego
bandaży, będąc w wieku zwyż 75 lat, **zostałem całkiem
uleczony**, za co niech Pana Bóg nagrodzi, gdyż ludzie nie
są w stanie. Przyjm Pan to sumienne uznanie jako dowód
mej wdzięczności i pozostaję na zawsze z wysokim szacun-
kiem wdzięczny przyjaciel

Ks. Grzybowicz, w. r.

Dzwiniaczko.